

## Grupa Wyszehradzka – budowanie marki

Zawsze miło jest ponownie gościć w Budapeszcie. Jak mawiacie:

*Lengyel, magyar — két jó barát,  
együtt harcol s issza borát*

Węgierskie wino zawsze miało decydujące i symboliczne znaczenie w naszych relacjach dwustronnych. I oczywiście hojnie podawaliśmy węgierskie wino podczas polskiej prezydencji.

Polacy pamiętają, że powstanie na Węgrzech w 1956 r. rozpoczęło się od przemarszu pod pomnik Bema tu w Budapeszcie, aby powtórzyć żądania reformistyczne robotników poznańskich. Dziś pragnę oddać honor tym, którzy pamiętają tamte trudne, wiekopomne chwile oraz wyrzeczenia z nimi związane, które dotknęły waszych bliskich.

To część żywej historii. Wiele wieków wcześniej, w 1335 r., król Węgier Karol Robert, król Polski Kazimierz Wielki i król Czech Jan Luksemburski spotkali się w Wyszehradzie, aby omówić problemy, z którymi nadal się borykamy 700 lat później: jak usprawnić szlaki handlowe w Europie.

Przykład ten przypomina nam, że nasza historia jest większa od nas. Fala historii wznosi się i upada. Królestwa rosną w siłę i upadają. Państwa znikają z mapy Europy, aby w przyszłości się odrodzić. Integrację zastępuje dezintegracja, co z kolei rodzi konieczność współpracy.

Europe Środkowa to miejsce, w którym urzeczywistniają się najwspanialsze idee, największe obawy i najambitniejsze plany naszego kontynentu. Reprezentowanie tego, co w Europie najgorsze i najlepsze wydaje się być naszym przeznaczeniem.

Radziecka okupacja Europy Środkowej była, rzecz jasna, kompletną katastrofą, lecz jej rozpaczliwy charakter wytworzył jedyny w swoim rodzaju opór intelektualny, ale przede wszystkim *moralny*.

Milan Kundera, Václav Havel, György Konrád, József Antall, Leszek Kołakowski, Jan Paweł II – oni wszyscy mówili o Europie Środkowej, której granic nie wyznacza geografia, lecz wartości. Nasze pokolenie stoi przed szeregiem trudnych decyzji, jak kultywować te wartości te czasach niepewności.

### **Sukces V4**

Niemal codziennie nagłówki gazet obwieszczają nowy kryzys na rynkach europejskich i głębokie podziały na linii stolic naszego kontynentu. A więc pociesmy się trochę,

przypominając sobie jak ten europejski sukces wygląda. To znaczy, jak wygląda z naszej perspektywy!

W połowie lat 90. skonsolidowane PKB naszych krajów wynosiło ok. 260 mld USD. Dziś jest ponad cztery razy większe – wynosi bilion USD – i jest większe niż PKB Turcji.

Wymiana handlowa Niemiec z państwami V4 jest większa niż z ich najważniejszym partnerem handlowym – Francją. I prawie trzy razy większa niż z Rosją.

Gdybyśmy byli jednym państwem, swobodnie weszlibyśmy do grona dwudziestu największych gospodarek światowych. Jako V4 plasujemy się na 15. miejscu pod kątem parytetu siły nabywczej, wyprzedzając Indonezję, Turcję, Iran, Australię i Tajwan.

Handel między naszymi państwami prężnie się rozwija. Wymiana handlowa Polski z Węgrami, Czechami i Słowacją dwukrotnie przewyższa naszą wymianę handlową z Francją.

Dzieje się tak z dwóch powodów.

Na własnej skórze przekonaliśmy się, że najlepszym sposobem wygenerowania bogactwa jest umożliwienie ludziom, aby pracowali i tworzyli na własną korzyść.

Na własnej skórze przekonaliśmy się, że rządy nie mogą żyć ponad stan. Tu nie chodzi o 'oszczędności', lecz o bycie mądrym i odpowiedzialnym. Dług publiczny USA wynosi ok. 103% PKB. Uśrednione zadłużenie publiczne w strefie euro w 2011 r. wynosiło 87% PKB. Tymczasem średnia V4 to 55%.

Jakie są konsekwencje tej twardej samodyscypliny gospodarczej? Nasze gospodarki rosną, podczas gdy w większości państw europejskich nastąpiło spowolnienie, a miejscami wręcz zatrzymanie, wzrostu gospodarczego. W 2011 r. średni wzrost PKB w V4 wynosił, bagatela, 2.7%.

Powiedzmy to wyraźnie: gdyby nie nasz bezustanny wysiłek i rozważne decyzje naszych środkowoeuropejskich państw, reszta UE byłaby w znacznie większych tarapatkach. Nasz sukces jest z jednej strony rezultatem naszych własnych działań. W zeszłym roku – w apogeum kryzysu – Polska przewodniczyła Unii. Udało nam się przeforsować „sześciopak” zainicjowany podczas prezydencji węgierskiej. Jest to pakiet, który ma na celu powstrzymanie kryzysu i wprowadzenie polityki oszczędnościowej. Z drugiej jednak strony – przynajmniej to szczerze – nasi unijni partnerzy odegrali ważną rolę w sukcesie naszych państw. Do regionu spływają liczne inwestycje prywatnych firm z całej Europy; odczuwamy także hojne wsparcie unijne na rzecz wielu różnych projektów i inicjatyw.

Energia środkowoeuropejska jest bardzo potrzebna – nie tylko po to, by Europa mogła wyjść z kryzysu gospodarczego, ale także po to, by wzmocnić Unię, oraz ONZ i inne instytucje międzynarodowe. Wspólne doświadczenia historyczne znajdują odzwierciedlenie we wspólnym postrzeganiu bezpieczeństwa. Jesteśmy ważnymi partnerami w NATO: choćby w

siłach KFOR w Kosowie partnerzy wyszehradzcy stanowią 13% wszystkich żołnierzy. Większość naszych wojsk stacjonujących poza granicami to uczestnicy misji natowskich. Wyraźnie przyczyniliśmy się do powstania Nowej Koncepcji Strategicznej NATO. Mamy wspólny pogląd, jeśli chodzi o znaczenie artykułu V. Podobnie postrzegamy proces planowania obronnego.

Bezpieczeństwo stanowi więc jeden z priorytetów prezydencji V4. Będziemy wspierali działania służące powstaniu Grupy Bojowej V4, która powinna osiągnąć pełną zdolność operacyjną w 2016 roku. Jednostka ta będzie się składać z 3 tys. żołnierzy ze wszystkich państw V4. Już obecnie mamy wspólny udział w unijnych misjach wojskowych na poziomie 22%. Spośród wszystkich państw, które są zarówno członkami UE, jak i NATO, to my jako V4 musimy być tymi, którzy najbardziej wspierają wspólną transatlantycką tożsamość obronną – i dbają o jej praktyczne zastosowanie.

Przy waszym wsparciu chcemy skupić się na kilku kwestiach kluczowych z oczywistych względów: bezpieczeństwie energetycznym i stabilności na wschodzie.

Chcemy zapewnić wsparcie polityczne dla korytarza gazowego Północ-Południe, dogłębnie omówić politykę pozyskiwania gazu łupkowego, i pogłębić współpracę V4 w zakresie energii nuklearnej. Grupa Wyszehradzka mogłaby bardziej przyczynić się do koordynowania stanowiska Partnerstwa Wschodniego wobec Ukrainy, a zwłaszcza Białorusi, gdzie nasi przyjaciele wciąż walczą z głupotą i represjami, niczym my 30 lat temu.

Te zadania i im podobne byłyby nie lada wyzwaniem strategicznym i istotną kwestią nawet w normalnych czasach. Ale nie żyjemy już w normalnych czasach.

Zdecydowanie najważniejszym zadaniem, przed którym stoi Grupa Wyszehradzka i każde z naszych państw z osobna to przyczynienie się do rozwiązania kryzysu w strefie euro, co z kolei oznacza oferowanie pomocy w reformowaniu instytucji europejskich i przeformułowanie ideału europejskiego.

### **Budżet unijny**

Najwięcej o Unii Europejskiej i jej ideałach mówi sposób w jaki pozyskuje i wydaje pieniądze.

Najważniejszym priorytetem Polski jest wypracowanie ugruntowanego stanowiska państw V4 w negocjacjach nad kolejnymi ramami budżetowymi UE na lata 2014-2020, oraz odnośnie roli, jaką odegra funduszu spójności.

Nie zasiadamy do stołu negocjacyjnego jako petent, który liczy na szczodrość bogatszych partnerów.

W ciężkich czasach zmuszeni jesteśmy do innowacyjnego myślenia. Jak pokazał wspólny list premierów naszych państw przekazany w zeszłym miesiącu przywódcom UE, istnieje

możliwość uelastycznienia wydatków na rzecz spójności w ramach przyznanych poszczególnym krajom kwotom.

Nadszedł czas, aby wydatkować unijne fundusze w bardziej efektywny sposób. Opowiadamy się za skuteczniejszym wydatkowaniem, które generuje większy wzrost gospodarczy.

Warto również rozważyć bardziej radykalne podejście i poszukać niezależnych od składek państw członkowskich sposobów generowania funduszy na rzecz wydatków unijnych. Dobrym przykładem jest tutaj podatek od transakcji finansowych.

Mówiąc zwięźle, będziemy kładli nacisk na budżet nastawiony na inwestycje i wzrost gospodarczy. Nie trzeba dodawać, że w kwestii alokacji budżetowych nie powinniśmy być karani za pokaźny wzrost gospodarczy i sukces.

### **Więcej Europy**

Podejście to bazuje na chęci podejmowania odważnych działań, lecz przede wszystkim na opowiedzeniu się za ideą „więcej Europy”.

Co to oznacza w praktyce?

W Polsce metoda wspólnotowa na większe poparcie niż model współpracy międzyrządowej, co może być dla niektórych zaskoczeniem. Więcej Delorsa, mniej de Gaulle’a.

Chcemy na zasadzie historycznej współodpowiedzialności uczestniczyć w procesie negocjacji nowych, bardziej spójnych wspólnotowych ram instytucjonalnych, które pozwolą nam podejmować decyzje w imieniu wszystkich w sposób przejrzysty, koherentny i zgodny z przyjętymi zasadami. Obecnie dyskusja o utworzeniu a unii bankowej bądź fiskalnej będzie papierkiem lakmusowym testującym wolę UE pójścia naprzód.

Chcielibyśmy, aby ten proces miał miejsce na poziomie wszystkich 27 państw. Niektóre kwestie będą musiały być rozwiązane wewnątrz strefy euro. Jednak co do zasady – a przede wszystkim w przełożeniu na rzeczywistość – decyzje, które dotyczą całej Unii powinny być omawiane na poziomie UE-27.

To skomplikowane podejście, i obarczone ryzykiem. Ale w porównaniu z naszą obecną sytuacją, wydaje się, że ryzyko to jest mniejsze.

Przede wszystkim daję nadzieję na długofalową klarowność i legitymizację – i mniejsze prawdopodobieństwo zakulisowych układów między niektórymi państwami UE bądź unijnymi szarymi eminencjami. Klarowne porozumienia posiadające legitymację polityczną mają większą szansę na realizację.

Legitymizacja działań na bazie samej Komisji Europejskiej nie wystarczy. Musi również zaistnieć znacząca legitymizacja demokratyczna. Aby to się udało, Polska jest skłonna zaakceptować o wiele więcej demokracji bezpośredniej na poziomie UE.

Potrzebne jest wyważenie . Zwiększenie legitymizacji demokratycznej w przypadku decyzji strategicznych na poziomie unijnym idzie w parze z pozostawieniem w wyłącznej gestii państw członkowskich takich kwestii jak tożsamość narodowa, kultura, religia, styl życia, a także stopy podatków dochodowych od osób fizycznych i prawnych, oraz podatku VAT.

Nie wszystko musi być harmonizowane – Europa jest tym silniejsza, im bardziej uczyni zaletę ze swej różnorodności kulturowej, religijnej, a nawet gospodarczej. .

Jak wszyscy wiemy, w każdym przemówieniu polskiego polityka musi się pojawić temat solidarności. Lecz nie w sensie przekazów pieniężnych na linii bogaci-biedni, ale umiejętności dokonywania obustronnych poświęceń.

Presje wywierane na strefę euro doprowadzają niemal do granic wytrzymałości fundamentalne zasady „solidarności”, na której budowano Europę po zakończeniu II wojny światowej. Jest coraz mniej zaufania. Coraz więcej nieufności i podejrzliwości. Widać to choćby na spotkaniach unijnych najwyższego szczebla.

Raporta H. van Rompuy’a „W kierunku faktycznej unii gospodarczej i walutowej” słusznie podkreśla znaczenie wzrostu gospodarczego i działania potrzebne dla usprawnienia jednolitego rynku.

Liberalizacja sektora usług i usprawnienie funkcjonowania rynków cyfrowych uwolniłoby rynek i stworzyłoby wiele szans rozwojowych na całym kontynencie. To przełożyłoby się na bardziej mobilnych pracowników i pensje. . Reforma w tym zakresie ma wielki sens. Nie robiąc postępów sami rzucamy sobie kłody pod nogi.

Tym niemniej, Grupa Wyszehradzka przyłącza się do tej prostej zasady formułowanej w Berlinie, Hadze i nie tylko, że nie jest uczciwe ani rozsądne spodziewać się, że jedne państwa unijne powinny subwencjonować drugie – pośrednio lub bezpośrednio – bez zachowania odpowiedniej dyscypliny bądź nadzoru budżetowego.

To niewygodny i bolesny temat.

Ale sam nie zniknie. A to dlatego, że dyscyplina i nadzór budżetowy spełniają swoje zadanie. Drugą stroną solidarności jest odpowiedzialność.

### **Grupa Wyszehradzka – budowanie marki**

Na koniec pragnę powiedzieć kilka słów na temat Grupy Wyszehradzkiej. Na początku przemówienia wspomniałem o tym pierwszym szczycie wyszehradzkim 677 lat temu, na który zjechali nasi królowie.

Łatwo przytacza się tego typu historyczne wydarzenia. I równie łatwo zapomina o tym, że – jak dziś – wówczas także w grę wchodziły interesy i ambicje.

Kiedy spoglądamy na dzisiejszą Grupę Wyszehradzką, warto trzeźwo ocenić co nas łączy, a co dzieli. Aby polityka była skuteczna, musi opierać się na interesach, a nie na porozumieniach podejmowanych *ad hoc*, przepełnionych sentymentalnym samozadowoleniem i wyśmienitym winem.

Oto kilka liczb.

Polska jest największym członkiem Grupy Wyszehradzkiej. Pod względem liczby ludności i PKB jesteśmy przewyższamy Węgry, Czechy i Słowację razem wzięte. Zgodnie z obecnie obowiązującym, „nicejskim” podziałem głosów, Polska ma 27 głosów, podczas gdy pozostałe trzy państwa razem mają 31.

W owych okolicznościach – mając jednocześnie na uwadze tło historyczne – naturalną reakcją pozostałych trzech państw Grupy Wyszehradzkiej jest nieufność wobec Polski. Są ku temu dwa powody:

Po pierwsze, państwa te obawiają się, że Polska chce się stać naturalnym i nieuchronnym ‘liderem’. Polska może chcieć wykorzystać pozycję w ramach V4, aby przekonać innych do swojego stanowiska – np. w zakresie budżetu unijnego – im nie odpowiadają.

Po drugie, w obliczu trudnych decyzji Polska może dojść do wniosku, że więcej ją łączy z największymi państwami unijnymi, niż z mniejszymi sąsiadami i przyjaciółmi.

Z kolei Polska ma powody, aby w niektórych kwestiach zachować ostrożność wobec partnerów wyszehradzkich.

Słowacja jest częścią strefy euro i może chcieć – lub być zmuszona – wesprzeć decyzje, które będą korzystniejsze dla państw strefy euro, niż dla państw spoza tej grupy.

Warszawa jest bardziej skłonna rozważyć „pogłębienie” instytucji unijnych niż Praga.

Węgry mają pewne trudne sprawy do omówienia z Brukselą – na ile Polska powinna się wypowiedzieć po jednej bądź drugiej stronie?

Podczas gdy my się nad tym zastanawiamy, pozostałe stolice unijne starają się wykorzystać podziały między nami, aby osiągnąć swój cel – zwłaszcza jeśli w grę wchodzi pieniądze.

Polska spodziewa się korzystnego dla siebie wyniku negocjacji w sprawie podziału Funduszu Spójności? „To proste – powiadają – zmniejszymy sobie rachunek zabierając Warszawie kolejnych sojuszników z V4, tym samym wystawiając ją do wiatru”.

Wszyscy wiemy na czym te zakulisowe gry polegają. A gdyby tak wszystkie karty wyłożyć na stół?

A teraz, mając je na stole, jak na nie odpowiemy?

Wydaje się, że nasza odpowiedź brzmi tak:

Państwa Grupy Wyszehradzkiej wkraczają do Unii niosąc wspólny i znaczący багаż historyczny – dziesiątki lat w narzuconym przez Sowietów komunizmie – który po dziś dzień kształtuje nasze społeczeństwa i opinie.

Wnosimy na szczebel europejski naszą własną markę: nasz określony pogląd na temat dobrego rządzenia, wolności, i chęci podejmowania trudnych decyzji.

Wnosimy także pewne oczekiwania, przede wszystkim kładąc nacisk na to, że po tylu straconych latach, mamy polityczne i moralne prawo do szansy dogonienia innych.

A to oznacza, że nie do przyjęcia są wyśrubowane standardy w zakresie ochrony środowiska, które automatycznie spychają nas na drugorzędną pozycję. Tutaj akurat polskie przywództwo – przez które rozumiem umiejętność „przyjmowania ciosów” za resztę drużyny – wydaje się być ogromnie doceniane w pozostałych stolicach wyszehradzkich!

Mamy silną markę. Jej wielką zaletą w dzisiejszej Unii jest fakt, iż odnosi sporo sukcesów.

To marka, w którą warto inwestować, zwłaszcza że kraje nordyckie i Beneluks już mają wyrobioną pozycję. Ale nasza marka jest o wiele potężniejsza – wszak reprezentuje 65 milionów Europejczyków.

Budujemy markę poprzez wzmacnianie praktyk aktywnej współpracy i konsultacji, oraz, tam gdzie to możliwe, inteligentnego koordynowania polityk. Na przykład wykorzystując głosy w Radzie UE. V4 ma tyle samo głosów, co Francja i Niemcy razem wzięte. Jednak największą siłą grupy jest to, że potrafi budować koalicje na zasadzie *ad hoc*: razem z państwami bałtyckimi mamy 73 głosy. Jeśli dołożymy do tego Rumunię i Bułgarię, głosów jest 97.

Mamy wspólny interes w kwestii bardziej uczciwego udziału w instytucjach międzynarodowych jeśli chodzi o samo członkostwo, jak i delegowaniu przedstawicieli naszych państw. Z pewnością nie zależy nam na nadreprezentacji Europy zachodniej w takich organach jak Rada Bezpieczeństwa ONZ. Wręcz odwrotnie: mam nadzieję, że nasi zachodnioeuropejscy partnerzy okażą się również dobrymi Europejczykami, jak twierdzą, i zaakceptują wspólną reprezentację EU w RB lub na kluczowych forach międzynarodowych, takich jak G20.

Budujemy markę poprzez nieustępliwość w obliczu presji związanej z najważniejszymi sprawami, wobec których miewamy różne reakcje instynktowne, ale gdzie mamy wspólny interes.

Owszem, czasem może się opłacać oddać Warszawie przywództwo w imieniu grupy w określonej kwestii politycznej. W innych przypadkach sumiennie trzymamy się przewodnictwa innych państw V4.

Niezależnie od tego, która stolica stanie na czele, musi ona mieć pewność, że posiada sensowne i wierne wsparcie pozostałych partnerów.

Ale przede wszystkim okazujemy sobie wzajemny szacunek – i nie róbmy sobie nagłych, niemiłych niespodzianek.

## **PODSUMOWANIE**

Przestrzeń środkowoeuropejska, zajmowana przez nasze cztery państwa wyszehradzkie, nie leży już w gestii innych. Mówimy wiarygodnym głosem, podejmując decyzje w sprawach, które dotyczą zarówno nas, jak i całego kontynentu.

Jeszcze dwadzieścia lat temu wielu partnerów europejskich postrzegało nas jako coś „innego”. Byliśmy swego rodzaju strefą mroku, pełną niezrozumiałej gramatyki, niewymawialnych nazwisk i zagmatwanych anomalii historycznych.

Byliśmy krajami, których wejście do UE może wywołać więcej problemów, niż zdoła rozwiązać.

Wtedy musieliśmy cierpliwie stać w kolejce i czekać, aż reszta Europy nam coś da.

Dziś znów zajmujemy prawowite miejsce w Europie. Jesteśmy źródłem nie problemów, lecz cennych lekcji.

Krótko mówiąc, przestrzeń środkowoeuropejska, którą reprezentują cztery państwa Grupy Wyszehradzkiej, to uosobienie współczesnego europejskiego sukcesu.

Przemawiając w polskim Sejmie w 1990 r. Vaclav Havel powiedział: „Mamy szansę przekształcić Europę Środkową ze zjawiska o charakterze głównie historycznym i duchowym w zjawisko polityczne [...] jesteśmy w stanie inspirować podejmowanie szybkich i odważnych decyzji”.

Dwie dekady później stoimy przed tym samym wyzwaniem: określenie metod, które pozwolą jak najlepiej rozwijać nasze wspólne dążenia i interesy regionalne w szerszym, europejskim kontekście, oraz wprowadzić je w życie.

Musimy pomóc Europie podejmować te szybkie i odważne decyzje.

Nie uprawiamy defetyzmu. Nie patrzymy wstecz. Naszym celem jest wzrost.

Stojąc ramię w ramię, reprezentujemy silną i wspólną markę – reprezentujemy miliony Europejczyków, którzy nie porzucili idei Europy, ale którzy chcą sukcesu Europy.

\* \* \* \* \*

